

Pan Cogito pomyślałby, że to żart...

Leśny Park Niespodzianek w Ustroniu zachęca do odwiedzin, proponując atrakcje: „[...] na łonie przyrody żyjącej swoim rytmem można podziwiać, karmić, głaskać dziką zwierzynę”. Czytam i zastanawiam się, czy to tylko figlarna zabawa frazą, w której copywriter testował samozaprzeczenia, czy raczej ja zapomniałam, że dzika przyroda może być traktowana jak produkt krajowy brutto i generator rozrywek w nietuzinkowej scenerii.

Michał Ogórek zwrócił kiedyś uwagę, że życie podsuwa wątki, których nie wymyśliłby satyryk, bo wydawałyby mu się zbyt banalne. I dla mnie Leśny Park Niespodzianek, z programowym głaskaniem muflonów i ekspozycją ptaków drapieżnych pod kubistycznymi daszkami, wygląda na kiepskiej maści żart. Pewnie nie ruszyłoby mnie to bardziej niż inne absurdy, gdyby nie fakt, że apoteozie dzikości w wolierach przypisuje się walory edukacyjne. „Kto nie chciałby zbliżyć się i dotknąć danieli czy muflonów...?” – czytam na stronie Parku.



Amerykański orzeł bielik rozwija skrzydła o rozpiętości 2 metrów tylko podczas ustalonych o konkretnych godzinach pokazów lotów ptaków drapieżnych. Pomędzy „spektaklami” pozuje do zdjęć. Fot. Mariusz Pajestka



Symbol wolności, siły i piękna dzikiej przyrody skuty łańcuchem, w oczekiwaniu na sokolnika. Fot. Mariusz Pajestka

Wysoka frekwencja, szkolne wycieczki, autokary wypełnione dziećmi, pensjonariusze, goście pobliskich hoteli – większość z papierową torebką pełną zakupionych przy wejściu ziaren karmi sarenki z zachwytem, i z zegarkiem w ręku spieszy na pokazy lotów ptaków drapieżnych i sów. Tekst reklamowy na stronie internetowej parku przypomina propozycję zwiedzania jakiegoś postmodernistycznego freak-show dla znudzonych scrollowaniem i klikaniem obrazków. „Z zapartym

tchem będziemy obserwować loty skrzydlatych drapieżców prosto z rękawicy sokolnika, nad głowami widzów i powrót na zawołanie opiekuna”.



Strefa „ptaków ekspozycyjnych” na ścieżce edukacyjnej Leśnego Parku Niespodzianek. Fot. Mariusz Pajestka

I tak dowiaduję się, że kania ruda, kania czarna, myszołów, jastrząb, orzeł przedni czy raróg, bielik amerykański, sokół indyjski, aguja – to „ptaki ekspozycyjne”. W istocie, każdy ma tutaj swój domek, żerdź, miskę, łańcuch na nodze, a pomiędzy pokazami lotów, określanymi tu jako „przedstawienia siły, piękna i nieokiełznanej natury w magicznej relacji drapieżnego ptaka z człowiekiem”, siedzą, patrząc prosto w obiektywy aparatów i smartfonów. Oznaczone tabliczkami z łacińską nazwą, opisem naturalnego środowiska życia, pochodzenia, pozbawione majestatu i godności, mają spełniać funkcje edukacyjne. „Kogo nie fascynuje dzikość przyrody i oglądanie jej z bliska?” – to retoryczne pytanie trąci cynizmem. Jak czytam w opisie parku – miejsce, w którym można podziwiać ptaki drapieżne i sowy jest „szczytem ścieżki edukacyjnej”. I w istocie jest ono szczytem – nieporozumienia w myśleniu o edukacji.

Po przejściu aleją bajek, w której ustawiono kapliczki-domki z lalami znanych bohaterów dziecięcych bajek, udać się można do ulokowanego w obrębie sowiarni „Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej”, zwanego również „Muzeum Myślistwa i Łowiectwa”. Równorzędne stosowanie tych nazw mówi samo za siebie – zdradza sposób myślenia, przy którym trafniej byłoby jednak zamienić je na „mauzoleum”. „Przez mikroskop elektroniczny możemy obserwować np. skrzydło pszczoły czy głowę mrówki”.

Pięć lekcji



Myszołów zwyczajny w godzinach zwiedzania, przed pokazem lotów. Fot. Mariusz Pajestka

Gdyby moje dziecko trafiło tutaj wraz ze szkolną wycieczką, czego by się nauczyło o przyrodzie? Pierwszą lekcją byłaby umiejętność manipulacji, od której zaczyna się proces zobojętnienia. Karmiąc „dzikie zwierzęta”, oswojone i odizolowane od naturalnego środowiska życia (które jest tuż za płotem!), dowiedziałoby się, że można je wszystkie mieć na wyciągnięcie ręki – kontrolować, tresować, wkomponowywać w scenariusze miejsc rozrywki, dla swojego ubawu. To jednocześnie lekcja władzy i lekcja własności – trzeba opanować przyrodę, by móc nią zarządzać, a potem spieniężać atrakcje. Przyroda nie jest tu ani partnerem, ani siecią powiązań i zależności. Służy celom i działaniom, które ustala dla niej człowiek, niczym sokolnik stawiający granice nieprzekraczalne nawet dla orła. Czwarta lekcja dotyczyłaby wartościowania – ustalonej hierarchii, która porządkuje świat, w tym przypadku na sposób skrajnie antropocentryczny. Piąta lekcja to względność ustaleń, jak obrazek sprzed klatki dla szopów z napisem „grozi ugryzieniem”, który ignorują... rodzice pokazujący swoim podopiecznym, jak szop potrafi jeść z ręki. Leśny Park Niespodzianek w Ustroniu, jak głoszą teksty reklamowe, „[...] stwarza przede wszystkim odwiedzającym możliwość obcowania z naturą”. Nie wiem, co autor miał na myśli, ale brzmi to jak prowokacja psychologiczna, bo więcej w tym miejscu z ciemnej strony natury człowieka niż ze świata zwierząt. I wołałabym, żeby mój syn takie lekcje przyrody spędzał na wagarach – w lesie, w którym nigdy nie nakarmi muflona z ręki.

Dagmara Stanosz

Zbigniew Herbert

Pan Cogito rozważa różnicę między głosem ludzkim a głosem przyrody

Niezmordowana jest oracja światów
mogę to wszystko powtórzyć od nowa
z piórem odziedziczonym po gęsi Homerze
z pomniejszoną włócznią
stanąć wobec żywiołów

mogę to wszystko powtórzyć od nowa
przegra ręka do góry
gardło słabsze od źródła
nie przekrzyczę piasku
nie zwiążę śliną metafory
oka z gwiazdą
i z uchem przy kamieniu
z ziarnistego milczenia
nie wyprowadzę ciszy

a przecież zebrałem tyle słów w jednej linii
dłuższej od wszystkich linii dłoni
a zatem dłuższej od losu
w linii wymierzonej poza
linii rozkwitającej
prostej jak odwaga linii ostatecznej
lecz była to zaledwie miniatura horyzontu

i dalej toczą się pioruny kwiatów oratio trwa oratio chmur

mamroczą chóry drzew spokojnie płonie skała
ocean gasi zachód dzień połyka noc i na przełęczy wiatrów

nowe wstaje światło

a ranna mgła podnosi tarczę wyspy

Zbigniew Herbert, *Wiersze wybrane*, wybór i oprac. Ryszard Krynicki, wyd. a5, Kraków 2004